

Dyskusja na otwarcie tomu: Wokół *governmentality*

Z Mariuszem Granosikiem, Małgorzatą Jacyno, Heleną Ostrowicką oraz Maksymilianem Chutorzańskim, Markiem Czyżewskim, Karoliną Starego i Tomaszem Szkudlarkiem rozmawia Dominik Krzywiński

Dominik Krzywiński: Celem panelu otwierającego naszą konferencję jest przedyskutowanie pojęcia *governmentality* (pol. rządomyślność lub rządzenie/urządzenie). Na wstępie chciałbym przytoczyć kilka słów samego Michela Foucault z książki zatytułowanej *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja* (2010). Michel Foucault w czasie wykładu z 8 lutego 1978 r., wprowadzając pojęcie urządzania, mówił tak: „pierwsze pytanie – po co zgłębiać ową dziedzinę, tak niespójną, mglistą i scharakteryzowaną, za pomocą tak problematycznego, sztucznego pojęcia jak pojęcie urządzania. Moja odpowiedź brzmi rzecz jasna – po to, aby dotrzeć wreszcie do problemu państwa i populacji”. Dalej Foucault zauważa: „państwo i populacja są na tyle jasne, że wiadomo, co się za nimi kryje i w kontekście tego pojęcia urządzania nasuwają się takie pytania”. I dalej: „skoro naszym celem jest analiza danego państwa i populacji co najmniej lub co najwyżej w połowie niezbadanej, jaki sens ma porywanie się za to przy użyciu pojęcia urządzania, które ze swej strony jest niejasne w stopniu najwyższym”. Chciałbym od tego zacząć i zapytać Państwa o to, jak możemy to pojęcie stosować i co z tym pojęciem robić na gruncie pól badawczych, którymi się zajmujemy. Dodam, że skład naszego panelu, podobnie jak cała konferencja, jest zróżnicowany pod względem reprezentowanych przez uczestniczki i uczestników dyscyplin, m.in. socjologii i pedagogiki. Jako pierwszą o wypowiedź proszę panią prof. Małgorzatę Jacyno.

Małgorzata Jacyno: Chciałabym zacząć od tego, że dla mnie wielkim wyzwaniem był tytuł tej konferencji: zastanawiałam się, czy chodzi o pojęcia i koncepcje Foucaulta, czy też raczej o rzeczywistość. Z tego powodu zacznę od pewnego oczywistego spostrzeżenia. W takim gronie jak to, w którym się zbieramy, zakładamy, że chodzi o pojęcia, ale w istocie cały czas przywołujemy i mamy na

myśli określoną rzeczywistość. Naszym zamiarem jest przecież odniesienie się do teraźniejszości, a jednocześnie obawiamy się, że każda wypowiedź od razu będzie skojarzona ze stanowiskiem politycznym i umieszczona w polu identyfikacji politycznych. Z jednej strony w nowej rzeczywistości widzimy szansę na aktualizację czy lepsze zrozumienie koncepcji Foucaulta, z drugiej natomiast dochodzą nas skargi studentów na to, że nie mają możliwości dyskusowania na zajęciach bieżących problemów i konfliktów związanych z Brexitem czy zwycięstwem Trumpa. Można powiedzieć, że to napięcie pomiędzy chęcią wypróbowania znanych koncepcji w interpretacjach aktualnej rzeczywistości i powstrzymywanie się przed włączeniem do dyskusji tej specyficznej publiczności, jaką są studenci, opisuje istotę urzędzenia tej instytucji, jaką jest uniwersytet. Ta kwestia zdaje się mieć szczególne znaczenie, mając na uwadze to, że Foucault był postacią niesłyszanie wyrazistą na scenie polityczno-akademickich sporów drugiej połowy XX w. Pytanie „co dalej?” można zatem rozumieć także jako pytanie o odpowiedzialność pola akademickiego. Jest to pytanie, którego aktualność dzisiaj ujawniła się z całą mocą, i można zapytać, dlaczego nie pojawiło się w równie ostry sposób w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy rozpoczynała się w Polsce tzw. transformacja. W polskim polu akademickim dominuje bardzo specyficzna interpretacja całej myśli Foucaulta, w tym także koncepcji rządomyślności. Mam na myśli to, że perspektywa centro-peryferijna, która od jakiegoś czasu jest popularna także w Polsce, może być perspektywą recepcji Foucaulta w Polsce.

Nasze polskie odczytania koncepcji Michela Foucaulta, a także na przykład Pierre'a Bourdieua, są interpretacjami peryferijnymi w bardzo szczególnym znaczeniu, a mianowicie są to w dużej mierze odczytania przejęte z amerykańskich studiów kulturowych. Sądzę, że również tłumaczenia dzieł Foucaulta na język polski mogą być skażone czy też ukierunkowane przez problematykę dominującą w amerykańskich badaniach. W moim przekonaniu zwłaszcza *Narodziny biopolityki* zasługują na ponowną, samodzielną, niezależną od amerykańskich lektur interpretację. W bardzo specyficzny sposób rozumieliśmy, przykładowo, biopolitykę. Biopolitykę identyfikujemy dzisiaj przede wszystkim jako *healthism*. Nowa lewica, zarówno akademicka, jak i polityczna, koncentrowała się na kwestiach związanych z polityką tożsamościową, stylami życia, różnicami estetycznymi, kulturą popularną i mniejszościami. Koncepcja rządomyślności była podporządkowana, raczej bardziej niż mniej, takiej problematyce. Zastanawiając się nad tym, jak rozumieć tytułowe pytanie Organizatorów tej konferencji, chciałabym wrócić do oryginalnych, wolnych od zanieczyszczeń amerykańskich studiów kulturowych wywodów Foucaulta i odnieść się do tego, jaka główna myśl jest związana z rządomyślnością. Wydaje się to celowe, ponieważ mamy dzisiaj do czynienia z dużymi rozsadami na scenie identyfikacji politycznych i redefinicją tego, co jest lewicowe i co jest prawicowe. Przypomnę zatem, że na pytanie „Rządomyślność

i co dalej?” Michel Foucault jasno odpowiedział, a mianowicie stwierdził wprost w *Narodzinach biopolityki*, że jesteśmy na równi pochyłej. Owa „równia pochyła” pojawia się w kontekście rozważań dotyczących rozszerzania się „modelu niemieckiego”. „Model niemiecki” po doświadczeniach II wojny światowej zakładał wyeliminowanie wszelkiej decyzyjności i prawa oktrojowanego. Źródłem legitymizacji miała być ekonomia. Weźmy jedną bieżącą, gorąco dyskutowaną w tej chwili kwestię, jaką jest zapowiedź wycofania się Polski z konwencji antyprzemocowej. Jeśli odejść od czysto politycznych identyfikacji, to trzeba powiedzieć, że konwencja antyprzemocowa nie zmniejsza liczby aktów przemocy. Nie ma ani danych, ani argumentacji, które przekonywałyby, że w wyniku takich regulacji prawnych przemoc się zmniejszyła. Za konwencją antyprzemocową kryje się właśnie biopolityczne w swym założeniu przekonanie o możliwości oddziaływania za pomocą idei i akcji na pewne środowisko. Zwróćmy uwagę na to, że jeśli prowadzimy akcję edukacyjną, to nie wiemy, jakie będą jej skutki. Konwencja antyprzemocowa zakłada, że istnieje jakieś środowisko składające się z ludzi, tradycji, zwyczajów, praktyk, konfliktów, idei itd.

Konwencja antyprzemocowa proponuje po prostu „ekonomiczne” obchodzenie się z problemami. Oczywiście możemy liczyć na to, że niektórzy zaprzestaną przemocy w wyniku jakiejś reklamy społecznej. Bardziej prawdopodobne jest jednak to, że ludzie staną się bardziej skuteczni w ukrywaniu stosowanej przemocy. Musimy się też liczyć z tym, że niektórzy w wyniku tych akcji społecznych odkrywają, że doświadczają przemocy. Tak czy owak, w istocie nie wiemy i nigdy się nie dowiemy, czy ilość przemocy się zwiększa czy zmniejsza w wyniku tego działania, jakim jest przewidziane przez konwencję antyprzemocową edukowanie i wpływanie na środowisko. Sądzę, że jest to jedna z tych zaniedbanych czy wręcz wyeliminowanych kwestii. Perspektywa rządomyślności każe zwrócić uwagę na to, że rządzenie polega na wytwarzaniu środowiska, a więc przestrzeni gęstych relacji łączących rzeczy, ludzi i wskaźniki. Z tego powodu niektóre rozwiązania jawią się nam jako po prostu słuszne i bezdyskusyjne. Tymczasem rządomyślność zakłada roztopienie podmiotowości w sieci relacji i systematyczne odnoszenie jej do efektywności, produktywności i wydajności ekonomicznej. Większość, być może nawet wszystkie stanowiska dotyczące rozwiązań różnych palących kwestii wspiera się ostatecznie na ekonomicznym argumente – korporacje, które dopuszczają kobiety do pełnienia funkcji kierowniczych mają lepsze wyniki, a otwarcie się na imigrantów sprawi, że wzrośnie PKB. Ta równoczesność i zgodność moralnej i ekonomicznej argumentacji nie budzi dzisiaj w zasadzie oporów, tymczasem można by się przecież niepokoić tym, jaki kierunek obierze polityka, jeśli według jakichś nowych, bardziej wiarygodnych wyliczeń okazałoby się na przykład, że rozwiązania parytetowe w przedsiębiorstwach pociągają za sobą straty ekonomiczne. Zaufanie czy wiara w równoległość ekonomicznej i moralnej argumentacji bierze

się właśnie z naszych rządomyślnych habitusów. Warto zauważyć, że niedawno zaproponowano kobietom w Polsce udział w bezpłatnych kursach samoobrony. Foucault rozważając trzy tradycje neoliberalizmu – niemieckiego, francuskiego i amerykańskiego – mówi, że dominuje w nich pewien sposób myślenia o środowisku, którego częścią jest populacja. Jeśli stwierdzamy, że w sklepie 20% towarów ginie i są straty, to możemy zrobić coś, aby niewielkim wysiłkiem zmniejszyć je do 10%. Jeśli mamy ambicję zmniejszenia kradzieży do 5%, to jest bardziej kosztowne, ale możemy o to zabiegać. Ale jeśli zamierzamy zredukować straty do 2%, to podejmując takie czy inne kosztowne przeciwieństwo działania, raczej stracimy niż zyskamy. Mam wrażenie, że ta banalna sytuacja, tj. problem kradzieży sklepowych, opisuje istotę neoliberalizmu: chodzi o to, by środowisko zapewniało optymalne warunki, a miarą ich optymalizacji są wyniki ekonomiczne. W neoliberalizmie nie ma kogo bronić, bo nie ma tradycyjnej podmiotowości. Obietnice neoliberalizmu zmierzają do upodmiotowienia środowiska, a nie ludzi. Właśnie w tych okolicznościach pojawia się, skądinąd zgodne z duchem przedsiębiorczości, żądanie dostępności broni. Wykłady Foucaulta o trzech neoliberalizmach można odczytywać jako prezentację różnych strategii optymalizacji środowiska. Wszystkie umieszczają ludzi na „równi pochyłej”, bo chodzi w istocie o różne warianty w ramach neoliberalizmu, o możliwość wybierania pomiędzy, jeśli można tak powiedzieć, stylami spadania. Można zatem wybrać, czy człowiek ma rzucić się na głowę, czy na nogi, czy też ma wykonać jakieś piruety, żeby sekundy czy ułamki sekund dłużej pożyć. Można powiedzieć, że te sekundy to niewiele, ale zawsze to jakieś życie. Tyle w tej chwili mam do powiedzenia.

Helena Ostrowicka: Ja chciałabym pójść w inną stronę, to znaczy zainspirowana tytułem tego panelu – „*Governmentality*” – zastanawiałam się nad pojęciem i jego recepcją w Polsce. To, w jaki sposób tłumaczymy termin *gouvernementalité* ma swoje oczywiste konsekwencje dla kierunków recepcji tej idei na gruncie polskim. Już w programie dzisiejszej konferencji możemy zauważyć różne wersje przekładu tej Foucaultowskiej kategorii. Jak wiemy, pojęcie *governmentality* stało się wyzwaniem translatorskim. Jak dotychczas, w rodzimej literaturze współlistnieje kilka wersji przekładu: „rządomyślność”, „urządzenie”, „rządowość”, „racjonalności rządzenia”, które w pewnym sensie oddają również pojemność znaczeniową Foucaultowskiego terminu i różnice w jego rozumieniu. Od kilku lat staram się śledzić style i linie odbioru myśli Foucaulta w badaniach pedagogicznych. Język francuskiego filozofa, pełen neologizmów i metafor, dostarcza dynamicznych pojęć i kategorii, które sprawiają, że rozmawiając o *governmentality* możemy mówić o wielu bardzo różnych zjawiskach.

W moich badaniach interesuje mnie potencjał *governmentality* po pierwsze jako kategorii dla myślenia pedagogicznego, po drugie jako perspektywy badawczej

(Ostrowicka 2015). Dzisiaj kilka słów o tej pierwszej kwestii, natomiast problemowi „metodologicznego zaangażowania” będzie poświęcony mój jutrzejszy referat.

W moich publikacjach stosuję zamiennie terminy „urządzenie” i „racjonalności rządzenia”, co wiąże się oczywiście z przyjęciem określonej linii interpretacji Foucaultowskiego *gouvernementalité*.

Po pierwsze, taka decyzja jest wyrazem mojego oporu wobec redukujących, „psychologizujących” recepcji pojęcia rządomyślności, w których „mentalności rządzenia” utożsamiane są z „mentalnością rządzonych”, co nierzadko sprowadza się do porównywania tego, co faktycznie robią i mówią jednostki z niejako zewnętrznymi wobec nich programami rządu. Jeśli przyjąć interpretację terminu „rządomyślność” jako neologizmu powstałego z połączenia słów: „myśli” i „rządzenie”, trzeba jednak oddać sens konotowany przez pojęcie mentalności, które nie jest tutaj synonimem świadomości jednostkowej, tego, co człowiek ma „w swojej głowie” – postaw, opinii, przekonań. Jest bliższe temu, co mieści się w pojęciu wiedzy jako kategorii epistemologicznej, nie zaś psychologicznej. Stąd tak duże znaczenie w badaniach *governmentality* ma analiza dyskursów wiedzy, wiedzy naukowej i wiedzy eksperckiej.

Po drugie, terminy „urządzenie” i „racjonalności rządzenia” uwypuklają ważne przesunięcie akcentów w tekstach Foucaulta, które dowartościowują problematykę państwa.

Po trzecie wreszcie, termin „racjonalności rządzenia” (o którym też pisze Lotar Rasiński) oddaje ewidentną bliskość pojęcia *gouvernementalité* z podstawową Foucaultowską kategorią wiedzy-władzy i ideą mówiącą o nierozzerwalnym związku wiedzy i władzy. Taka interpretacja zakłada, że *governmentality* nie jest związana tylko z jednym typem racjonalności (racjonalności neoliberalnej), a tym samym z jedną normatywnością.

W tym kontekście poszukiwałam atrakcyjności kategorii urządzania dla refleksji pedagogicznej. Urządzenie rozumiane jako kategoria to – cytuję za Joanną Rutkowiak – „rodzaj hasła stanowiącego wyzwanie strukturotwórcze, jako fenomen poznawczy wyzwalający i organizujący na nowo określoną tematykę, kształtujący pole teoretyczności” (2005: 55). Tym, co charakteryzuje kategorie, jest ich polisemiczność i dynamizm. Kategorie zawierają „potencjał otwierania pól znaczeń, stymulowania zasad restrukturyzowania ich, organizowania na nowych podstawach, tworzenia dotąd niedostrzeganych albo odnawiania zaniechanych obszarów interpretacyjnych” (2005: 55). Pedagogiczny potencjał kategorii urządzania tkwi z jednej strony w jej historyczności i filozoficzności, z drugiej zaś w atrakcyjności jako kategorii metodologicznej.

Oczywiście, urządzenie ujęte jako kategoria historyczna wiąże się z opisywanym przez Foucaulta procesem „urządzenia państwa”, mechanizmami bezpieczeństwa i z „wynalezieniem” pojęcia populacji. Populacja to zarówno gatunek

ludzki, jak i publiczność rozpatrywana pod względem opinii, zwyczajów, zachowań, nawyków, ale także lęków, przesądów i oczekiwań, obiekt praktyk edukacyjnych, kampanii społecznych i zabiegów perswazyjnych (Foucault 2010). W myśleniu pedagogicznym historyczność kategorii zarządzania stymuluje do reorganizacji znaczeń, m.in. w badaniach, które:

- 1) odsyłają do problemu populacji jako obiektu procesów i dyskursów edukacyjnych,
- 2) uczulają na problemy pojawiania się istoty biologicznej, pracującej i społecznej jako przedmiotu i obiektu badań pedagogicznych,
- 3) dotyczą zmian w polityce edukacyjnej (oświatowej) jako działań nowoczesnego państwa.

Z kolei filozoficzność kategorii zarządzania w refleksji pedagogicznej uwrażliwia nas na aporie, współobecność przymusu i wolności, i w konsekwencji skłania do porzucenia popularnej opozycji między wyzwoleniem i dominacją, między swobodą a przymusem w wychowaniu. Choć aporia ta przenika całe pisarstwo Foucaulta, to wydaje się szczególnie wyraźna w przesunięciu zainteresowań filozofa w kierunku pojęcia zarządzania.

Kategoria zarządzania w zachodnich badaniach edukacyjnych jest już owocnie zaadoptowana, m.in. w pracach Michaela Petersa, Tiny Besley, Marka Olsse-na, Susan Maurer, Susan Weber, Jana Masscheleina, Maartena Simonsa, Ulricha Bröcklinga, Ludwiga Pongratza i in. Wyjaśnienie jej popularności w zachodnich badaniach edukacyjnych i pewien niedostatek zainteresowania na gruncie polskiej pedagogiki nie są oczywiste. Jak zauważa Wiliam Walters, popularność może być elementem swoistej mody. Innym wyjaśnieniem jest jej elastyczność i możliwość adaptacji do badania różnych dziedzin empirycznych oraz powiązania z innymi koncepcjami teoretycznymi (2012). Walters w książce *Governmentality. Critical Encounters* pokazuje, jak idea zarządzania ulegała zmianom w czasie jej rozwijania i wykorzystywania w różnych dziedzinach badań, również poprzez spotkania z innymi koncepcjami i teoriami społecznymi. Jedną z bardziej widocznych obecnie możliwości dostrzega ten autor w łącznym zastosowaniu zarządzania do badań procesów internacjonalizacji i globalnej polityki.

I trzecia sprawa – zarządzanie ujęte jako kategoria metodologiczna wnosi inspirującą perspektywę badawczą do badania relacji władzy. Chodzi tu o relacje na różnych poziomach pomiędzy wiedzą, władzą i podmiotem, które w swojej książce opisałam za pomocą pojęcia diagramu. O tym metodologicznym zaangażowaniu kategorii *governmentality* mam nadzieję nieco więcej powiedzieć w jutrzejszym referacie.

Mariusz Granosik: Ja zinterpretowałem temat konferencji nieco inaczej. „*Governmentality* i co dalej?”, czyli: Co z tym problemem zrobimy? Od jakiegoś czasu

próbuję uwolnić się od Foucaulta, w szczególności od koncepcji *governmentality*. Przedstawię trzy argumenty, które według mnie uzasadniają jej porzucanie, składając do tworzenia czegoś, co nazwałbym nie-foucaultowskim spojrzeniem, czyli zainspirowanym Foucaultem, ale bezpośrednio do niego nienawiązującym. Od razu zaznaczę, że wspomniane trzy tezy są trochę przerysowane, bo ograniczony czas nie pozwala na ich niuansowanie.

Pierwsza teza dotyczy umierania dyskursu, w takim kształcie, w jakim my badacze często sobie go wyobrażamy. Spróbuję teraz spojrzeć na dyskurs z perspektywy człowieka nastoletniego. To nie jest dyskurs telewizyjny, to nie jest dyskurs oparty na debacie, zapraszaniu kogoś, kto rozmawia z kimś, to jest dyskurs w znacznej większości internetowy. Dyskurs, którego mechanizmy są coraz mniej społeczne, a coraz bardziej techniczne. Dobór głosów składających się na taki dyskurs opiera się w coraz większym stopniu na mechanizmach pozycjonowania. Czyli młody człowiek, mając pewne elementy układanki (choćby wypowiedzi publikowane na YouTube), ma wrażenie, że sam je dobiera, poszukując choćby wypowiedzi krytycznych. W rzeczywistości jednak ulega podpowiedziom różnych przeglądark, które wykorzystują algorytmy pozycjonujące, a więc wyświetlające pewne wypowiedzi na pierwszej stronie, a inne na tysięcznej, do której prawdopodobnie żaden użytkownik nie dotrze. Oczywiście nie dzieje się to przypadkowo, ktoś miał intencję, zwykle interes ekonomiczny, poprosił programistów, programiści to napisali, tylko że te mechanizmy ze sobą rywalizują. Mogę sobie wyobrazić, jak działają dwa mechanizmy samoregulujące, które się na siebie nakładają. Właśnie te inferencje są tutaj kluczowe, ponieważ rywalizujące algorytmy mogą doprowadzić do chaosu, wzbudzenia systemu czy innych skutków, niedających się przewidzieć ani nawet wyjaśnić (nie wspominając o rozumieniu) przez nauki społeczne. W ten sposób tworzy się – moim zdaniem – współczesny dyskurs z perspektywy człowieka nastoletniego. Wychodzi na to, że zainteresowanie dyskursem, jego strukturą i procesami przekształcania coraz bardziej powinno obejmować wiedzę techniczną, programistyczną – nawet nie potrafię tu wskazać odpowiednich dyscyplin. Do klasycznych wariantów dystrybucji kolejek znanych z analizy konwersacyjnej można dorzucić jeszcze jeden: pozycjonowanie jako sposób wybierania następnego głosu w dyskursie.

Druga teza, znowu uproszczona, to umieranie idei wolności. Myślę, że koncepcja *governmentality* jako refleksja krytyczna, a nie deskryptywna, ma sens wtedy, kiedy mamy co najmniej dwa składniki: dyskurs i wolność. Myślę, że z perspektywy młodego człowieka wolność w takim rozumieniu, jak my, ludzie w wieku średnim i starsi, ją widzimy, traci na znaczeniu. Dla młodego człowieka wolność to często zatopienie się w sieci, spędzanie godzin przed komputerem. W zakresie pedagogiki resocjalizacyjnej czy penitencjarnej otwiera to wręcz pytanie o sens kary pozbawienia wolności. Może się okazać, że za jakiś czas kara więzienia, czyli

zamknięcie człowieka w małej celi, o ile będzie tam dostęp do Internetu, będzie rodzajem społecznej nagrody. Reasumując, bez idei wolności, czyli odczuwania uciążliwości wszechobecnych relacji rządzenia i potrzeby uwalniania się od nich, foucaultowska koncepcja *governmentality* nie jest niczym więcej niż kolejną conceptualizacją kontroli społecznej. Pokazuje, jak są organizowane współczesne społeczeństwa, ale nie wzbudza potrzeby działania, kluczowej dla emancypacyjnych nurtów pedagogiki.

I ostatni argument, moim zdaniem najważniejszy, w szczególności z perspektywy pedagogiki społecznej, to jest przecenianie mechanizmów rządomyślności, które wynika z klasowego usytuowania, głównie nas, intelektualistów. Moim zdaniem, koncepcja ta słabo tłumaczy społeczne funkcjonowanie tzw. grup defaworyzowanych, chociaż tłumaczy pewne mechanizmy defaworyzacji. A pedagog spotyka w swojej praktyce konkretnych ludzi. Myślę, że grupy defaworyzowane, a wiele badań można by było przedstawić w tym zakresie, są bardziej izolowane poprzez zinstytucjonalizowane dyscyplinowanie niż urządzane. W zasadzie można chyba nawet mówić o wykluczaniu z rządomyślności jako jednym z wymiarów tego zjawiska. Zarówno owo wykluczenie, jak i dyscyplinowanie jest później opakowywane dyskursowo, żeby było „zjadliwe” dla „światłego obywatela”, ale patrząc z perspektywy samych grup defaworyzowanych, rządomyślność nie pozwala tłumaczyć ich rzeczywistości. Zatem zakres stosowalności tej kategorii jest ograniczony i akurat zainteresowania pedagogiki społecznej są często poza tym zakresem.

Reasumując, traktuję koncepcję rządomyślności jako pewnego rodzaju wytwór kultury i to kultury pewnego czasu. Nie chodzi tu o zamiary samego Foucaulta, ale dyskurs nawiązujący do jego koncepcji, który spopularyzował się z uwagi na pewnego rodzaju zapotrzebowanie. To jest dla mnie ciekawe pytanie socjologiczne, dlaczego akurat teraz albo 20 lat temu ta popularyzacja miała/ma miejsce, ale z perspektywy pedagogiki społecznej to pytanie nie jest kluczowe. Być może warto sięgać po inne koncepcje: tutaj mogę luźno nawiązać do Ewy Domańskiej, która uważa, że może jest czas na koncepcję silniejszego podmiotu, bo koncepcje Foucaulta spełniły już swoją historyczną rolę. Może dlatego bez większych sukcesów zakończyło się zastosowanie koncepcji rządomyślności w pracy socjalnej, jeżeli nie liczyć uświadomienia sobie licznych mikromechanizmów władzy obecnych w tej formie aktywności. Dziękuję za uwagę.

HO: To zależy od tego, jakie przyjmujemy rozumienie samej kategorii urządzania. W wielu badaniach kategoria urządzania służy do opisu i krytyki rzeczywistości określanej mianem neoliberalnej. W moich badaniach przyjęłam jej szersze rozumienie, w myśl którego idea *governmentality* jest złożoną kombinacją mechanizmów prawa, dyscypliny i władzy rządzenia. Urządzanie jako pojęcie ogólne pozwala opisać wiele złożonych i niejednorodnych elementów rzeczywistości

społecznej, edukacyjnej. I w tym kontekście nie widzę przeszkód, aby również te nowe zjawiska, które się teraz pojawiły, opisywać za pomocą tej kategorii.

MJ: Może to wynika z nonszalancji, ale nie widzę w tym przypadku przeszkód w przejmowaniu i adaptacji pewnych pojęć, koncepcji, czy to starożytnych, czy średniowiecznych, czy też foucaultowskich. Przełomowość myśli czy nawet postaci Foucaulta polega, według mnie, na tym, że był on kimś, kto dyskurs akademicki uczynił zarazem dyskursem publicznym. Foucault do tego faktu własnej przełomowości się odnosił i sam skądinąd pokazywał, że jest do pewnego stopnia populistą. Zagadkowe i problematyczne jest to, że wiele diagnoz z lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku dało asumpt do reform. To, co dla Foucaulta było przedmiotem krytycznej analizy, na przykład środowisko i relacyjność jako przestrzeń aktualizowania się władzy, dzisiaj już raczej staje się nowym paradygmatem teoretycznym. Foucault nie walczył z apokaliptycznym nastrojem. O neoliberalizmie pisał „równia pochyła” i pokazywała, że niejako „symetrycznie” dla neoliberalów państwo jest „bombą atomową”. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. studenci tłumnie przychodzili na wykłady Michela Foucaulta, Gillesa Deleuze’a i Jacquesa Lacana. Wszyscy spodziewali się uzyskać od nich nie tylko wiedzę, ale również coś w rodzaju terapii czy pocieszenia. Dzisiaj rekonstrukcja wywodów Foucaulta o rządomyślności zdaje się wywoływać te same albo przynajmniej podobne oczekiwania. Rządomyślność i co dalej? A w tym „co dalej?” chodzi nie tylko o trafne prognozy, ale też o strategię, które mogłyby nas uratować. Mam wrażenie, że pod presją owego „co dalej?” Foucault zaproponował politykę tożsamościową. Można mówić o pewnej analogii między latami sześćdziesiątymi i dziewięćdziesiątymi XX w. Wyjaśnienie, że u podłoża wydarzeń leżą prawidłowości strukturalne związane z dynamiką kapitalizmu były nie do przyjęcia, jawiły się jako brutalne, a nawet obsceniczne. Tak jak w 1968 r., tak również w latach dziewięćdziesiątych powtarzano, że chodzi o pewne wartości, co miało zaklinać widmo bezrobocia i wszystkie konsekwencje masowej edukacji. Polityka tożsamościowa przez kilka dekad przekonywała, że problemem nie jest redystrybucja, ale że chodzi o pewien styl życia i możliwość wpływania na siebie. Myślę, że ta polityka tożsamościowa zupełnie się nie sprawdziła. Warto zwrócić uwagę na to, że zupełnie inaczej funkcjonuje myśl Foucaulta we Francji, gdzie jest autorem i lewicy i prawicy, i gdzie wcale proponowana przez niego polityka tożsamościowa nie była tak mocno akcentowana. W Polsce środowisko akademickie raczej nie próbowało się konfrontować z problematycznymi z wielu powodów skutkami polityki tożsamościowej. Polityka tożsamościowa stała się emblematem środowisk lewicowych, ale została też przechwycona i przetworzona przez środowiska menedżerów, doradców i stylistów. Inaczej mówiąc, polityka tożsamościowa, która wcale nie należy do głównego nurtu wywodów i krytyk Foucaulta, stała się jedynym i bezalternatywnym programem humanizacji życia w kapitalizmie. Teraz

1968 r. znowu powraca w próbach rozważenia tego, co się wydarzyło w drugiej połowie XX w. i w jakim związku pozostaje terazniejszość z tamtymi wydarzeniami. Znowu jest to punkt przełomowy, ale pierwszeństwo w objaśnianiu tego momentu mają dzisiaj konserwatywne, prawie nieznanne w Polsce interpretacje Foucaulta.

DK: Teraz chciałbym oddać głos publiczności i zaproponować rundę pytań lub wypowiedzi z sali. Chcielibyśmy wywołać dyskusję otwierającą i wyznaczającą wspólną ramę do debatowania podczas naszej konferencji.

Tomasz Szkudlarek: Ja chciałbym zapytać prof. Granosika o dyskurs, który umarł. Krótko mówiąc, jaki dyskurs umarł? O śmierci jakiego dyskursu mówimy? Mam wrażenie, że chodzi tu o Habermasowskie rozumienie dyskursu, które wymaga racjonalnej deliberacji, które zakłada podmiot świadomy swojego interesu i zdolny do przyjęcia argumentów z pozycji innego interesu. Przyłożenie tego ideału relacji międzypodmiotowej do współczesnej komunikacji zdominowanej przez maszyny rzeczywiście takie rozumienie dyskursu podważa – w tym sensie, że w świecie komunikacji internetowej możemy nie mieć świadomości innych pozycji, nie mamy dostępu do innych stanowisk, one są przefiltrowane, są skonstruowane w taki sposób, że żyjemy tylko we własnym horyzoncie, który się nieustannie potwierdza. Docierają do nas tylko treści, które chcemy zobaczyć. W takim świecie racjonalna deliberacja, razem z Habermasowską etyką dyskursu, być może rzeczywiście umarła. Ale tak rozumiany dyskurs stanowi tylko część aparatu, który obejmujemy pojęciem dyskursu rozumianym ontologicznie, czyli rozumianym jako „maszyna strukturyzująca”, która ustala pewną gramatykę naszych relacji między sobą, naszych relacji do świata. Komunikacja internetowa też kieruje się jakąś dyskursywną logiką. Dyskurs rozumiany tak, jak u Ernesta Laclau, utożsamiany z ontologią społeczną, wydaje mi się niezagrożony przez zmiany technologiczne. To pojęcie ma jeszcze jakiś potencjał rozwojowy.

MG: Ja jestem dość empirycznie zorientowany, mogę powiedzieć, że umiera dyskurs, który jest rekonstruowany w licznych badaniach podejmowanych w ramach nauk społecznych. Koncepcja Habermasowska, dosyć optymistyczna bym powiedział, już w perspektywie prac samego Foucaulta jest krytykowana, nie o takiej myślałem. Ja próbowałem sobie wyobrazić dyskurs nie z perspektywy koncepcji filozoficznych, ale z perspektywy nastolatka. Oczywiście w filozofii znajdziemy modele, które to opisują, ale ja bardziej się odnosiłem do nauk społecznych i ich roli, która do tej pory polegała na badaniu struktury dyskursów, społecznych mechanizmów ich wytwarzania, a w wariacie krytycznym również na demystyfikowaniu, odsłanianiu ukrytych warstw dyskursów. W tej chwili te mechanizmy w mniejszym stopniu są społeczne, a w coraz większym techniczne, trudno też je

wyjaśniać bez udziału nauk technicznych czy choćby modelowania matematycznego. Nie potrafię ocenić zakresu tego zjawisku – postawiłem tę tezę na wyrost, jako wskazanie pewnych zmian, że my być może żyjemy w takim wyobrażeniu dyskursu nie optymistycznym, ale zakładającym, że ktoś z kimś dyskutuje. Nawet jeżeli ta dyskusja jest chaotyczna lub już wcześniej ustrukturyzowana, to w jakimś sensie są różne punkty widzenia i rozmówcy się do siebie odnoszą, budują powiązania między różnymi elementami dyskursu. Wydaje mi się, że zarówno te powiązania jak i uprzednie strukturyzacje są w coraz większym stopniu pozaspołeczne, język maszyn to dobrze opisuje, choć przecież maszyny same z siebie języka nie generują, są programowane. Ponadto wspomniane przeze mnie inferencje wynikają między innymi z tego, że owe maszyny, mówiąc obrazowo, nie posługują się jednym językiem.

Maksymilian Chutorński: Chciałbym się odnieść do „śmierci dyskursu”, o której mówił profesor Granosik. Można w pewnych nurtach, które są określane „powrotem do rzeczy i materialności” czy „ontologią relacyjną”, a mocno rozwijających się w studiach nad nauką i techniką (m.in. Bruno Latour, John Law, Michel Callon), starać się do pewnego stopnia bronić tej tezy. Podkreśla się tam, że rzeczy nie są jedynie nieproblematycznymi, materialnymi nośnikami niematerialnych zjawisk. Rzeczy „robią różnicę” w funkcjonowaniu społeczeństwa właśnie dlatego, że mają atrybuty fizyczności, mają swój ciężar, kształt, określone parametry techniczne. Z tego punktu widzenia, dyskursy władzy nie unoszą się w powietrzu, ale żeby odnosić pewne zwycięstwa muszą być częścią szerszych relacji, także materialnych. Dopiero takie „pakiety relacji” jednocześnie materialne i symboliczne strukturują doświadczenie i umożliwiają lub ograniczają sprawstwo, które też rozumiane jest tu jako rozproszone. Można powiedzieć, że mury oddzielające osiedla, obok tego, że coś znaczą dla mieszkańców będących po jednej i drugiej ich stronie, są również fizyczną przeszkodą wpływającą na możliwość swobodnego poruszania się ludzi i zwierząt, samochodów, mogą stanowić pewną barierę dla zarazków, wzbierającej wody etc. Ta fizyczność z jednej strony zapewnia trwałość relacji władzy, z drugiej wymusza społeczne zmiany, sprawia, że nie sposób przewidzieć wszystkich konsekwencji, nie sposób nad nimi zapanować. Jednym z ważnych postulatów obecnym w teorii aktora-sieci jest ten, by badać właśnie te pakiety relacji, dostrzegać jak to co symboliczne zostaje oddelegowane do materialności, jakiego rodzaju procesy translacji tu zachodzą, co się zmienia. To z kolei sprawia, że dyskurs może nie tyle „umarł”, co nieco traci na znaczeniu jako autonomiczny obiekt badań, bo jest rozumiany jako element szerszej sieci symboliczno-materialnej. To wydaje mi się bardzo interesujące, także w kontekście pytania „rządomyślność i co dalej?” i możliwości lektury prac Foucaulta, która podkreślałaby rolę rzeczy. Ale to może wszystko, bo jutro nie miałbym o czym mówić.

TS: Jeszcze mam pytanie do prof. Jacyno. Jeżeli dobrze rozumiałem tę diagnozę współczesnej polityczności, tej przestrzeni tworzenia wspólnoty, to mamy tutaj do czynienia, bardzo to upraszczając, z odchodzeniem od ukrytych, miękkich strategii politycznych, pedagogizacyjnych, do otwartej wojny, do gry sił. Czy dobrze rozumiałem, że ta analiza, którą słyszeliśmy, dotycząca rozumienia przemocy i sposobu zapobiegania przemocy, przesuwają akcenty ze środków kontroli środowiska, ze środków, które opisywaliśmy kiedyś w ramach tych seminariów jako pedagogizacja relacji społecznych, w stronę konfrontacji ciał fizycznych? Mechanizmy samoobrony, znajomość karate jako sposób na przeciwdziałanie przemocy – trochę odpowiadałoby to takim przecuciom związanym z apokaliptycznym rozumieniem miejsca i czasu, w którym jesteśmy, czyli generalnie przecuciom, że zbliżamy się do sytuacji otwartej wojny. Że te wszystkie środki polityczne związane z organizowaniem, przed-ustawianiem relacji społecznych po to, aby eliminować potencjał otwartego konfliktu, ktoś uznał za wyczerpane i nienadające się do zastosowania albo za zdradzieckie i uniemożliwiające wygranie pewnych interesów. I przechodzimy oto do sytuacji otwartej wojny.

MJ: Chciałabym zwrócić uwagę na mniej znane konstatacje Foucaulta dotyczące neoliberalizmu. Częścią środowiska, które jest obiektem zainteresowania władzy, są jak wiadomo przedsiębiorstwa. W „przedsiębiorstwie” ma się realizować wszelka podmiotowość, czy to człowieka, czy rodziny, czy instytucji. Foucault zauważa, że skoro dominującym modelem podmiotowości jest przedsiębiorstwo, to wszystkie one będą połączone relacjami konkurencji. Z tego zaś wynika, że prawdopodobnie będzie dużo sporów, konfliktów i tarć. Jeśli przyjrzeć się na przykład nawet instytucjom tradycyjnym, gdzie są tysiące sposobów unikania i eufemizowania konfliktów – mam na myśli uniwersytet i Kościół – to widać, że od kilku czy kilkunastu lat słabną opory. Ludzie wnoszą coraz więcej skarg, skarżą się na molestowanie, mobbing, studenci skarżą pracowników, pracownicy studentów. Foucault prognozował, że krytycznym momentem dla funkcjonowania neoliberalizmu będzie kwestia arbitrażu. Ta sprawa, wskazywał Foucault, będzie rozdrożem: albo ten arbitraż będzie „środowiskowy” (można się domyślać, że miał na myśli instytucje społeczeństwa obywatelskiego, czyli mediacje itp.), albo niezbędny arbitraż będzie wymagał rozbudowy instytucji państwowych. W związku z tym dylematem muszą się pojawić w środowisku liberałów rozmaite obawy. Skądinąd widać, że ekskomunikowane przez neoliberalizm instytucje czy biurokracja mają się bardzo dobrze. Zapotrzebowanie na arbitraż, ale także konieczność sporządzania rankingów, bilansów, audytów, podsumowań i porównań, które pokazują wyniki rywalizacji, wymagają ciągłego monitorowania i rejestrowania najmniejszych decyzji i posunięć. Prognoza Foucaulta pojawiła się w szczególnym momencie, bo są to lata tzw. deregulacji rynku. Rolą państwa staje się wówczas, jak pisze Foucault,

dopilnowanie, by każdy brał udział w rywalizacji. Nie jest ważne to, z jakiego powodu ktoś z tej rywalizacji wypada. Ludzie mają pod ręką mnóstwo barwnych i wywołujących współczucie opowieści o tym, jak inni ich skrzywdzili. Rolą państwa jest jedynie udzielenie takiej pomocy, która pozwala znowu zasiąść do gry. Państwo zatem niejako immunizuje jednostki, zapewnia odporność umożliwiającą powrót na ring. Można to robić na różne sposoby – przez zwiększanie świadomości przemocy albo przez wzmocnienie słabych. Zgłoszenie aktu przemocy oznacza zazwyczaj lata procesowania się. Rządowość oferuje nie konkretne rozwiązania, ale różne style osiągnięcia tego samego celu, jakim jest tworzenie społeczeństwa jako quasi-pokojowego środowiska. Różne rozwiązania dylematu, czy zwiększać świadomość przemocy, czy też raczej wyposażyć każdego w skuteczne środki samoobrony i odstraszania potencjalnych agresorów, to różne wariacje czy style mieszczące się w ramach tego samego nurtu urządzania współistnienia ludzi w ramach rynku. „Przedsiębiorstwo” zakłada, że każdy prowadzi sam, na własną rękę, politykę, i prowadzi ją w swoim własnym, dobrze pojętym interesie. W naturalny sposób ujawnia się konieczność wdrożenia rozmaitych praktycznych rozwiązań w odniesieniu do rywalizujących ze sobą przedsiębiorstw. Nie mamy danych, które przekonywałyby, że ilość agresji się zmniejszyła. Jeśli sięgnąć do najbardziej drastycznych przykładów przemocy, to trzeba powiedzieć, że dzisiaj liczba niewolników jest większa niż w czasach, gdy było ono legalne. Może w niektórych rozwiązaniach jest mniej, a w innych więcej kurtuazji, ale wydaje się, że tak czy owak, przy zastosowaniu takiego czy innego sposobu powstrzymywania przemocy, ktoś musi poddać się obdukcji.

Marek Czyżewski: Chciałbym powiedzieć kilka słów, odnosząc się zarazem do paru wątków, które zostały tu zgłoszone. Najpierw jednak zarysuję pewną kwestię ogólną i – jak sądzę – szczególnie istotną dla recepcji Foucaulta. Otóż część polskiej i zagranicznej recepcji Foucaulta nazwałbym treściową. Tego typu recepcja polega na kurczowym trzymaniu się tez zawartych (lub schematycznie wyinterpretowanych) w takiej czy innej książce czy tekście Foucaulta. Koronnym przykładem jest tu obfita i zarazem monotonna recepcja książki *Nadzorować i karać*. Ale postfoucaultowskie studia nad rządowością są równie monotonne i równie przewidywalne. Recepcja treściowa przeczy drugiemu, powiedziałbym głębinowemu, a w każdym razie głębszemu wątkowi w rozważaniach Foucaulta, a mianowicie jego figurze myślowej, tej, do której zachęcał sam siebie i innych. Otóż Foucault formułuje pewne tezy i wizje, lecz w kolejnych pracach je przekracza. Sam siebie kwestionując, dokonuje ustawicznej rewizji założeń, których do tej pory się trzymał. Oczywiście jest w tych pracach też wspólny wątek treściowy, ale całość jego prac stanowi także ustawiczny dyskurs poszukujący. Mam wrażenie, że w olbrzymiej ilościowo recepcji prac Foucaulta brakuje uwzględnienia tej właśnie podstawowej figury myślowej.

Odbieram głosy w ramach tego panelu jako próbę włączenia się w to poszukiwanie, w pytanie „co dalej po rządomości?” jako koncepcji, a zatem (sięgając po określenia Nikolasa Rose’a) jako sposobu diagnozowania warunków zaistnienia pewnych form rzeczywistości, a nie po prostu ich opisu.

Kiedy się o Foucaultie pisze, z reguły cytowane są *Narodziny kliniki, Nadzorować i karać* albo wykłady o rządomości i o parazji. Natomiast rzadko przywoływany jest tekst *Czym jest Oświecenie?*. To w tym tekście można odnaleźć zarys rozróżnienia, które pozwoliłem sobie wskazać. Otóż odczytanie treściowe popada natychmiast w dogmatyzm i schematyzm, gdy brakuje drugiego impulsu, by traktować własne tezy z dystansem, by je samemu przetwarzać. Foucault demonstruje tę figurę myślową w odniesieniu do Oświecenia. Z jednej strony dokonuje pewnej interpretacji Oświecenia, z drugiej zaś strony zachęca do tego, by każda praca naukowa czy każde środowisko, każda forma myślenia, dokonywały ustawicznego samooswiecenia, czyli przekraczania własnych założeń. I to, jak sądzę, jest zasadniczy przekaz Foucaulta – nie to, czy społeczeństwo „jest więzieniem”, czy opiera się na zasadzie „przedsiębiorcy samego siebie” itp. Te koncepcje są bardzo użytecznymi „skrzynkami z narzędziami”, jak to kiedyś sam Foucault określił, ale zasadnicza kwestia polega na tym, by nie ustawać w poszukiwaniach i nie zatrzymywać się na tym, co zostało zawarte (bądź wydaje nam się, że zostało zawarte) w jakiejś książce czy jakimś wykładzie, choćby to była książka samego Michela Foucault. Mam nadzieję, że nasze spotkanie będzie taką próbą.

Nawiążę teraz do wątków bliżej już związanych z wypowiedziami, które zostały tu przedstawione. Wydaje mi się, że bardzo ważny jest kontekst tej rzeczywistości politycznej, która bezpośrednio otacza badaczy. W naszym przypadku chodzi o aktualny kontekst polski, czyli o tzw. dobrą zmianę, ale także o globalny kontekst przemian, które zachodzą m.in. w zachodniej Europie – m.in. w Niemczech, Wielkiej Brytanii – i Stanach Zjednoczonych. Warto sobie uświadomić i także uwzględnić w swoich pracach ten fakt, że to, co jeszcze dwa, trzy lata temu oznaczały tzw. *governmentality studies* może być dzisiaj odbierane zupełnie inaczej. *Governmentality studies* są formą krytyki neoliberalizmu, krytyki zasady „przedsiębiorcy samego siebie”. W czasach „dobrej zmiany” teksty te mogą być odczytane w Polsce jako „propisowskie” albo jako pewna forma deklaracji konserwatywnej, jeśli ktoś ma takie życzenie czy zapotrzebowanie. Jest to jedna z kwestii, które wymagają jaśniejszego sprecyzowania wtedy, kiedy zabieramy się za nurt badań nad rządomością, wtedy, kiedy zaczynamy ten typ analizy uprawiać.

Jeszcze jedna rzecz zasługuje na uwagę. *Governmentality studies* są traktowane jako badania odnoszące się do neoliberalizmu. Dzieje się tak nie bez powodu. Neoliberalizm jest głównym wątkiem obu kursów wykładów Foucaulta o rządomości/urządzeniu (opublikowanych jako *Bezpieczeństwo, terytorium i populacja* oraz *Narodziny biopolityki*), dominuje także w opracowaniach podręczni-

kowych (np. u Mitchella Deana). Jednak już w uwagach dygresyjnych Foucaulta (a u Deana ma to miejsce w osobnych rozdziałach) proponowane jest szersze ujęcie kategorii „urządzania”. Takie spojrzenie wydaje mi się godne rozważenia i to nie tylko w aktualnym kontekście polskim, ale także w kontekście ogólnych przemian w ramach cywilizacji zachodniej, wiodących od demokracji liberalnej w stronę demokracji suwerennej czy nieliberalnej. Warto się zastanowić, czy nie jest tak, że rządy autorytarne, a w niektórych aspektach nawet totalitarne formy rządów, nie mają pewnych atrybutów „urządzania”. Interesujące pod tym względem jest to, że akapit na ten temat u Foucaulta (zawarty w wykładach o rządomyślności) współbrzmi z krótkim zdaniem Habermasa o NRD, sformułowanym w jednym z esejów z roku 1992. Wprawdzie realny socjalizm dysponował skrajnymi środkami represji, np. w postaci tortur w okresie stalinowskim czy brutalnej przemocy ze strony tzw. nieznanych sprawców w okresach późniejszych, ale jako generalny pomysł na rządzenie populacją był także pewną formą paternalizmu, prowadzenia za rękę, pokazania pewnej wizji świata, w której ty, obywatelu, musisz się odnaleźć, a ja (władza) będę się tobą opiekował i będę dla ciebie dobry, jeśli ty będziesz, by tak rzec, dobry dla samego siebie. Ludzie w moim wieku pamiętają ten pseudowspólnotowy smrodek z późnego PRL-u. W każdym systemie autorytarnym tego rodzaju niejednoznaczna moralnie rzeczywistość jest oferowana przez władzę. A zatem autorytaryzm nie polega tylko na ostrych sankcjach wobec osób nieposłusznych. Jest to zarazem oferta pozornie harmonijnego życia zbiorowego, rzekomo harmonijnie powiązanego z życiem prywatnym, co często i nie bez racji utożsamiamy z późnym NRD – społeczeństwem, w którym działają liczne związki sportowe, organizowane są wycieczki zakładowe, podejmowane są inicjatywy sąsiedzkie itp. Od rana do wieczora trwa zbiorowe życie. Później, w nocy, ogląda się wprawdzie RFN-owską telewizję, ale tego już sąsiedzi nie widzą. Tak więc w gruncie rzeczy ma tu miejsce Foucaultowskie „prowadzenie prowadzenia samego siebie”: my pokazujemy wam pewne wskazówki, a później wy, „wicie, rozumiecie”, prowadzicie samych siebie tak, jak my pośrednio wam sugerujemy. O ile w wersji neoliberalnej zasada „przedsiębiorcy samego siebie” odnosi się do własnej jednostki, o tyle po stronie „słusznie minionych” tendencji autorytarnych, jak również ich współczesnych odmian (np. polskiego „wstawania z kolan” czy amerykańskiego „make America great again”) zasada ta odnosi się do projektowanych odczuć podmiotu zbiorowego, który sam ma siebie prowadzić, a lider jest po to, żeby pokazywać kierunek.

Była tutaj mowa o śmierci dyskursu – i tu muszę się sprzeciwić. Wydaje mi się, że wyobrażenia śmierci dyskursu występowały za każdym razem, gdy na arenę wchodziły nowe media. Wtedy, kiedy w XV w. zaczęła się inwazja druku, oświeceni na owe czasy intelektualiści przekonywali, że druk oznacza śmierć kultury, bo prowadzi do zaniku komunikowania, pojmowanego wówczas jako żywa mowa.

Dzisiaj wiemy, że druk jest ostoją refleksji, pamięci i argumentacji. Podobne reakcje miały miejsce po wkroczeniu radia, a następnie telewizji, choć śmierć dyskursu przyjmowała coraz to inną postać. Dzisiaj źródłem obaw jest wszechobecność Internetu. Oczywiście, technologiczne wynalazki i technologie prowadzą do przemian w dziedzinie komunikowania. Jednak nadal jest to komunikowanie pomiędzy ludźmi, których podmiotowość podlega wprawdzie wydatnym ograniczeniom, zaprogramowanym przez dyktat technologiczny i wprzęgniętych coraz częściej w mechanizmy biznesowe i polityczne. W dzisiejszych wyobrażeniach śmierci dyskursu odczytuję przesadny determinizm technologiczny, jakiś „mac-luhanizm do kwadratu”. Warto zauważyć, że koncepcje McLuhana, swojego czasu niezwykle modne, dzisiaj bywają przedmiotem ironicznych uwag. McLuhan formułował swoje wyobrażenia pod wpływem telewizji. Teraz powstaje dużo medioznawczych prac pod wpływem inwazji Internetu. Skrócona perspektywa czasowa pozostaje jednak bez zmian. Prawdę powiedziawszy, brakuje mi trochę tego, by spojrzeć na wpływ przemian technologicznych w nieco szerszej, historycznej perspektywie, i zobaczyć, że prócz ewidentnych i często niepokojących przemian komunikowania pod wpływem Internetu, ten sam Internet stwarza także, w oczywisty sposób, nowe, nadzwyczaj pomyślne możliwości komunikacyjne, a komunikowanie wczoraj i dzisiaj zawiera istotne elementy wspólne. Na pewno trzeba w tym celu oprzeć się pokusie odnajdywania samego siebie w aktualnych trendach nauk społecznych i humanistycznych. Być może narażę się na szyderstwo, jednak ośmielę się wyrazić pogląd, że niezwykle powodzenie koncepcji Bruno Latoura i badań nad „rzeczami” uważam za fenomen kulturowy i raczej echo stechnologizowanej rzeczywistości, a także być może lęk przed nią, przetworzony w jej opis i analizę właśnie pod wpływem inwazji nowych technologii, aniżeli trzeźwą analizę tego, co w komunikowaniu się dzieje oraz (w sensie foucaultowskim) tego, o czym się mówi i o czym się nie mówi, a jeżeli się o czymś mówi, to w jaki sposób i dlaczego nie na miliony innych możliwych sposobów. Ta kierunkowa idea Foucaulta nadal domaga się zastosowania, także w odniesieniu do hiperstechnologizowanych kontekstów komunikowania.

I jeszcze jedna drobna uwaga: mam wrażenie, że z polityką tożsamości również sam Foucault polemizował. Co ciekawe, polemizował także z gejojską polityką tożsamościową, a mianowicie z uwagi na to, że jego anarchistyczna świadomość nie zgadzała się na koleiny, które związane są z każdą formą wspólnotowego czy też grupowego zaangażowania, z nieodłącznym „ramowaniem” („framingiem”) każdego ruchu społecznego. Ciekawy jest w ogóle fenomen intensywnych zaangażowań publicznych Foucaulta. Mam wrażenie, że gdybyśmy je prześledzili teraz krok po kroku, to nie wszyscy bylibyśmy nimi zachwyceni. Były one często impulsywne, równie często problematyczne, choć mam wrażenie, że szczerze – były potrzebą ducha. Dobrotliwie przywiązywałbym wagę nie tyle do niektórych ich

treści, ile do postawy – postawy ustawicznej niezgody, sprzeciwu, a zatem do tego, co wyraził w swoim wykładzie o krytyce jako sztuce bycia nierządzonym. Fascynacji protestami społecznymi towarzyszy u Foucaulta przekora (w pozytywnym, a nawet podniosłym sensie tego słowa), także wobec ruchu gejoskiego, wobec innych ruchów społecznych. Foucault biegł niemal na każdą demonstrację i niekiedy uczestniczył w hasłach, pod którymi sam prawdopodobnie po roku by się już nie podpisał, a mimo to był w takie formy aktywności nadal zaangażowany. Inspirował też wiele publicznych aktywności. Prawdę powiedziawszy, nie jestem przekonany do tej formy politycznego i społecznego zaangażowania pracownika naukowego czy też intelektualisty, które Foucault sobą ucieleśniał. Wydaje mi się, że zaangażowanie jest potrzebne, ale nie sądzę, że Foucault powinien być w tej dziedzinie przysłowiowym „metrem z Sèvres”.

Karolina Starego: W pierwszej kolejności chciałabym się odnieść do wypowiedzi prof. Czyżewskiego, który wskazał na potencjalnie wartościowe poznawczo, szersze ujęcie kategorii urządzania. Przyznam, że takie znaczeniowe „uelastyczenie” budzi moją wątpliwość. Jeśli dana kategoria daje się z powodzeniem stosować do tak różnych zjawisk, że traci w całym procesie swoją znaczeniową precyzję i przestaje oznaczać cokolwiek w szczególności, staje się tym samym bezużyteczna dla realizacji jej głównego zadania, którym jest tłumaczenie rzeczywistości. Moje pierwsze pytanie dotyczy zatem sensowności utrzymania takiej kategorii. Druga kwestia, na którą chciałabym zwrócić uwagę – ściśle związana z pierwszą – dotyczy tego, co powiedział prof. Granosik o konieczności zmiany w kontekście technologizacji i informatyzacji rzeczywistości, narzędzi jej badania – które zamiast opisywać rzeczywistość stają się sposobem jej kontrolowania. Zastanawiam się, czy kategoria rządomyślności nie stanowi takiego właśnie sposobu kontroli rzeczywistości. Profesor Jacyno odnosiła się do roku 1968, który był przełomowy dla analiz społecznych. Okazało się wówczas, że nurt intelektualny, jakim był strukturalizm, stał się ostatecznie narzędziem służącym kontroli rzeczywistości dla intelektualistów, którzy próbowali za jego pomocą tę rzeczywistość sobie zracjonalizować. Z tego względu rzeczywista próba zrozumienia ówczesnych wydarzeń wiązała się z koniecznością przekroczenia strukturalizmu. Tego dotyczy moje drugie pytanie. Czy w kontekście aktualnych procesów, zjawisk i fenomenów społecznych, takich jak zwycięstwo Trumpa, Brexit oraz tego, co dzieje się aktualnie w Polsce, nie należałoby – z podobnych względów jak w wypadku strukturalizmu – z koncepcji rządomyślności po prostu zrezygnować? Czy kategoria ta jest nam w stanie jeszcze cokolwiek z tych procesów wyjaśnić?

DK: Chciałabym jeszcze poprosić o ostatnie podsumowujące głosy panelistów.

HO: Nawiązując do ostatniej wypowiedzi, sądzę, że rządomyślność nie wyjaśnia przyczyn zmian społecznych i ich nie przewiduje, nie jest teorią naukową w ścisłym sensie tego terminu. I tutaj tkwi, jak trafnie zauważa Walters, zarówno siła, jak i słabość tej idei. Koncepcja urządzania jest zbiorem pojęć, które pozwalają przemyśleć i poddać krytyce przeszłe i teraźniejsze formy rządzenia. Za jej pomocą możemy, jak powiedział profesor Czyżewski, próbować opisać, poddać analizie nasze doświadczenia. Wydaje mi się, że urządzanie nie wyjaśni nam rzeczywistości tak jak teoria naukowa, ale też jej nie usztywnia, nie „konserwuje” w taki sposób, jak to robią naukowe teorie. Z mojej perspektywy kategoria urządzania jest pojemna, ale nie na tyle, aby stawała się bezużyteczna. W jej ogólności tkwi siła, ponieważ pozwala połączyć także te pojęcia i metodologie, które są źródłowo *foucaultowskie*. Dzięki temu mogłam za jej pomocą opisać, ująć złożoną rzeczywistość edukacyjną, która mnie interesuje – dyskursy edukacyjne i politykę skierowaną do młodzieży. Te właściwości *Foucaultowskiej* kategorii, jej ogólność wykorzystałam w badaniach własnych, proponując model analityczny diagramu urządzania. W ramach diagramu urządzania łączę kategorie i narzędzia analizy wiedzy, władzy, dyskursu i dyspozytywu. W przypadku moich badań nad urządzaniem młodzieży kategorie *Foucaultowskie* powiązałam z dorobkiem krytycznych studiów nad młodzieżą i z analityką dyspozytywu, podejmując próbę wyjścia poza „aplikacjonizm” skrzynki z narzędziami *Foucaulta*.

MG: Patrząc z perspektywy instytucjonalizmu dyskursywnego Jacoba Torfinga, koncepcja *governmentality* w zasadzie stała się już instytucją. Ale dlaczego ją współtworzymy? Znowu postawię radykalną tezę – bo broni interesów klasy średniej. To my się boimy bezpośredniej konfrontacji fizycznej, my uważamy, że debata jest bardziej rozwiniętym, cywilizowanym sposobem tworzenia społeczeństwa (nawet jeżeli ją krytykujemy), a jeszcze lepiej jak się przed debatą ustali warunki brzegowe czy znormalizuje jej przebieg. Natomiast jako pracownik socjalny, jako pedagog społeczny mogę powiedzieć, że są światy, w których ten porządek jest odwrócony, ludzie boją się wysublimowanych dyskursów, bo ich nie rozumieją, nie umieją i nie chcą w nie wchodzić. Za to doskonale organizują swój świat za pomocą ulicznych bójek, systemów rytualnych zniewag i pozycjonalnych struktur rodzinnych. Oni tego się w ogóle nie boją, bo to jest kawałek ich rzeczywistości. Próbuje się uwolnić od *Foucaulta*, ale również od postrzegania świata przez pryzmat własnej klasy, a zogniskowanie na dyskursie jest właśnie takim zawężeniem perspektywy do tego, co dla nas ważne. Pozwalam sobie to interpretować jako bardzo *foucaultowskie* podejście, dlatego nazwałam je może nieco przewrotnie nie-*foucaultowskim*.

MJ: Na koniec chciałabym się odnieść z perspektywy psychoanalitycznej do propozycji *Foucaulta*, jaką jest koncepcja rządomyślności. Sądzę, że to spostrzeżenie

może również dotyczyć sytuacji naszej dyskusji. Dlaczego dzisiaj mówimy o rządomyślności? Każdy psychoanalityk powiedziałby zapewne: „dlatego, żeby nie mówić o czymś innym”. I zastanawiałabym się właśnie nad tym, o czym nie mówimy. Jeśli chodzi o ten repertuar problemów, który proponuje Foucault, to nie mówimy o dyscyplinie, a cały czas jesteśmy zdyscyplinowani, od rana do wieczora. Myślę, że to jest coś bardzo przykrego i bardzo upokarzającego dla środowiska akademickiego, że mało jest przestrzeni na tak czy inaczej pojętą i potępianą przedsiębiorczość czy kreatywność, bo większość naszych działań daje się opisać po prostu i przede wszystkim przez dyscyplinowanie. Rządomyślność, wbrew temu co zazwyczaj się sądzi, żywi się w takim samym stopniu przedsiębiorczością, co „archaiczną” dyscypliną.

DK: Dziękuję bardzo za wszystkie głosy.

Literatura

- Foucault M., 2010, *Bezpieczeństwo, terytorium, populacja. Wykłady w Collège de France 1977–1978*, tłum. M. Herer, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Ostrowicka H., 2015, *Przemysleć z Michelem Foucaultem edukacyjne dyskursy o młodzi. Dyspozytyw i urządzanie*, Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls.
- Rutkowiak J., 2005, *Ogólność myślenia o edukacji a „pulsowanie” kategorii pedagogiki* [w:] T. Hejnicka-Bezwińska, R. Leppert, *Ewolucja „ogólności” w dyskursach pedagogicznych*, Bydgoszcz: Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.
- Walters W., 2012, *Governmentality: Critical encounters*, New York: Routledge.